

Leonid Luks

Rosja w oczach Polaków i Niemców: Nostalgia i fobie¹

OBRAZY ROSJI, jakie ukształtowały się w połowie XIX stulecia w polskiej i niemieckiej opinii publicznej, były do siebie bardzo podobne. Zdumiewająca to okoliczność, jeśli wziąć pod uwagę odmienną sytuację wyjściową obydwu narodów w ich stosunku do Rosji. Od 1813 do 1815 roku fetowano w Niemczech Rosję jako wyzwolicielkę spod tyrańskiej władzy Napoleona. W Polsce natomiast klęskę tego „tyrana” odbierano niczym narodową tragedię, oznaczała ona bowiem klęskę nadziei na restytucję suwerennego państwa nad Wisłą. Pomimo tych odmiennych doświadczeń polska i niemiecka rusofobia osiągnęła w parę dziesiątków lat później niemal jednakową intensywność.

1. Polski obraz Rosji (XIX wiek)

Konflikt polsko-rosyjski nie może dziwić, gdyż jego podłożem była wielowiekowa tradycja. Szczególnej ostrości nabrać miał on jednak dopiero po powstaniu listopadowym z 1830 roku, stanowiącym swego rodzaju cezurę we wzajemnych stosunkach obydwu narodów. Aż do owego momentu nie brakowało ze strony rosyjskiej prób nakłonienia politycznych elit zagarniętych ziem polskich do lojalności względem nowego suwerena. Jest swego rodzaju paradoksem, że to akurat w najbardziej autokratycznym ze wszystkich mocarstw zaborczych, w państwie carów, wysiłki te były na początku XIX wieku najbardziej zaawansowane. Wynikało to w dużej mierze z charakteru państwa, w którym o polityce decydował, w nieznanym w innych państwach stopniu, osobiście aktualny władca. W tym względzie propolskie i liberalne sympatie Aleksandra I korzystnie rzutowały na położenie Polaków w cesarstwie.

Mniej więcej do 1812 roku tłumaczyć można było liberalną politykę gabinetu petersburskiego pragnieniem przeciwstawienia napoleońskiemu conceptowi Polski własnej alternatywy. Ale i po pokonaniu Francji charakter polityki rosyjskiej wobec zachodniego sąsiada nie uległ początkowo większym zmianom. Flirt z Napoleonem puszczono w niepamięć. Polityczne i militarne elity Wielkiego Księstwa Warszawskiego (1807 - 1813) — jednego z najwierniejszych sojuszników Francji — przejęte zostało w większości przez powołane na kongresie wiedeńskim do życia Królestwo Polskie. Nowe państwo nad Wisłą otrzymało pomimo unii personalnej z carem jedną z najbardziej liberalnych konstytucji na kontynencie. Aż do końca istnienia Królestwa była ona solą w oku rosyjskich konserwatystów, chociaż w ostatnich latach panowania Aleksandra I, a zwłaszcza po wstąpieniu na tron Mikołaja I (1825 - 1855), systematycznie podkopywano jej podstawy. Stąd też bezbrzeżne było ich oburzenie na „niewdzięczność” Polaków po wybuchu powstania listopadowego, popartego po początkowych wahaniach przez wszystkie niemal elity przywódcze Królestwa. Po jego stłumieniu Rosjanie zlikwidowali resztki polskiej samodzielności.

¹ Rozszerzona wersja artykułu opublikowanego w książce *Deutsche und Polen. Geschichte, Kultur, Politik*. Hrsg. von Andreas Lawaty und Hubert Orłowski. München 2003.

Charakterystyczne dla Polski przeciwieństwo między państwem a społeczeństwem ujawniło się po 1831 roku ze szczególną ostrością. Społeczny prestiż nie wiązano od-
tąd z państwowymi prerogatywami i funkcjami. Byli wprawdzie po 1831 roku i tacy pol-
scy arystokraci, którzy piastowali wysokie urzędy w aparacie administracyjnym i sądo-
wym, co jednak nie zaskarbiało im w opinii społecznej szacunku, ponieważ nie własnemu
krajowi służyli, ale obcemu władcy. Społeczna hierarchia wartości zaczęła się kształtować
w oderwaniu od tej, którą ustanawiało państwo. Wykształcił się społeczny kodeks hono-
rowy, którego zakazy i nakazy regulowały życie w kraju silniej aniżeli państwowe usta-
wodawstwo.

Już przed 1830 rokiem wrogość wobec Rosji uzyskała w świadomości polskich elit
szczególny status. Tendencja ta uległa zrozumiącej radykalizacji po katastrofie powstania.
W państwie carów widziano nad Wisłą nie tyle przeciwnika politycznego, ile raczej wcie-
lenie zła; zmagania zaś pomiędzy obydwoma narodami pojmowano jako walkę sił światła
z siłami ciemności. Polsko-rosyjski konflikt przenosił się w ten sposób z płaszczyzny poli-
tycznej w wymiar quasi-metafizyczny. Szczególnie wyraźnie odzwierciedlała się ta ten-
dencja w twórczości najwybitniejszych ówczesnych poetów polskich, przede wszystkim
Adama Mickiewicza i Zygmunta Krasińskiego. Ostrzegali oni Zachód przed traktowaniem
Rosji jako normalne mocarstwo, gdyż ten despotyczny kolos dążył ich zdaniem nie tylko
do totalnego podporządkowania sobie własnych poddanych, ale i całego wolnego świata.

Tymczasem po trzydziestu latach od zdławienia powstania w stosunkach polsko-
rosyjskich zarysowywać zaczęło się pewne odprężenia. Despotyczne, trwożliwie zabiega-
jące o utrzymanie dotychczasowego status quo rządy Mikołaja I doznały w wojnie krym-
skiej dotkliwej porażki. Carat stanął przed koniecznością zmodernizowania swoich prze-
starzałych struktur politycznych. Dokonujące się przeobrażenia nie ominęły i kwestii pol-
skiej: odrodzić mogły się teraz krajowe struktury organizacyjne, kompletnie rozbite po
klęsce powstania. W 1857 roku Polacy otrzymali zgodę na utworzenie tzw. Towarzystwa
Rolniczego, które bardzo szybko uzyskało status najważniejszego forum polskiej opinii
publicznej. Sytuacja ta oznaczała jednak, jak miało się to wkrótce okazać, jednocześnie
wielką niedogodność. Otóż, aby nie narazić się tejże opinii, przewodniczący organizacji
Jan Zamoyski unikał jak ognia każdego kroku, który można by było zinterpretować jako
kolaborację z Rosjanami. Anonimowa potęga opinii publicznej, o której nikt nie wiedział,
kogo w gruncie rzeczy reprezentuje, oddziaływała obezwładniająco na jedynie wtedy moż-
liwego pośrednika między Petersburgiem a społeczeństwem polskim. Rosyjska polityka
względem Polski znalazła się z powrotem w ślepej uliczce. Nastroje antyrosyjskie w kraju
poczęły ulegać radykalizacji. Wbrew temu przeważająca większość aktywnych sił poli-
tycznych przeciwna była zbrojnemu powstaniu. Za konfrontacją militarną opowiadała się
natomiast z naciskiem zdecydowana, radykalna mniejszość. Jej siła tkwiła wszelako w
tym, że reprezentowała — chociaż w rygorystycznej formie — wartości, do których przy-
znawała się również cała polityczna elita kraju. Gotowość do walki o niepodległość sta-
nowiła zobowiązanie moralne, od którego nie było ucieczki. Nie zwycięstwo, lecz wola
oporu była tu rzeczą najważniejszą. Kalkulujący racjonalnie i rzeczowo Zachód kiwał nad
tym zachowaniem z politowaniem głową. Ale i w samej Polsce nie brakowało krytyków
tej postawy. Wszelako uwadze jednych i drugich uchodził fakt następujący: dokonując

realistycznej oceny geopolitycznego położenia Polski i stosunku sił między nią a zaborcami, można było sobie dokładnie wyliczyć, że kraj nie miał praktycznie żadnych szans na odzyskanie niepodległości. Stąd też narodowa wola przeżycia siłą rzeczy przemieścić się musiała z płaszczyzny materialnej na przede wszystkim idealną. Jako podmiot historyczny Polska istnieć mogła jedynie tak długo, jak długo nie rezygnowała z nadziei na narodowe samostanowienie — pomimo jej pozornie utopijnego charakteru.

2. Polska w cieniu Rosji sowieckiej (1944-1989)

Bolszewików traktowano w Polsce z reguły jako spadkobierców caratu. Pakt Hitlera ze Stalinem, mord katyński, stalinowski terror w Polsce po 1944 roku nie mogły wpłynąć na złagodzenie antyrosyjskich uprzedzeń nad Wisłą. Groza nazistowskiej okupacji, która po pięciu latach jej trwania przerastała okropności stu dwudziestu lat caratu, doprowadziła jednak do zmiany tego nastawienia wśród części polskiego społeczeństwa. Pionierską rolę odegrało w tej dziedzinie środowisko wpływowego katolickiego „Tygodnika Powszechnego”. Podało ono krytykę tradycyjną polską rusofobię, apelując o pojednanie ze wschodnim sąsiadem. Niektórzy autorzy wystąpili w związku z tym z napiętnowaniem romantycznej gloryfikacji powstań z 1830 i 1863 roku; ze szczególną ostrością uczynił to publicysta Stanisław Stomma, nazywając w 1963 roku powstanie styczniowe aktem szaleństwa, który cofnął Polskę w rozwoju o kilkadziesiąt lat (Tygodnik Powszechny, 20.1.1963). To „nierozsądne” postępowanie społeczeństwa usiłował Stomma tłumaczyć głęboko w nim zakorzenionym „kompleksem antyrosyjskim”; jakkolwiek polityka kompromisu z Rosją, wywodził Stomma, była traktowana przez polską opinię publiczną w XIX wieku jak zdrada narodowa, podczas gdy kompromisy zawierane z pozostałymi zaborcami, np. z Austrią, nie wywoływały już takich emocji.

Tezy Stommy spotkały się z ostrą reakcją środowisk katolickich. Jacek Woźniakowski, który należał do ścisłego grona wydawców „Tygodnika Powszechnego”, sformułował dwa tygodnie później — także na łamach „TP” — własne tezy zdecydowanie podważające punkt widzenia Stommy. Woźniakowski, inaczej niż Stomma, wykazał pełne zrozumienie dla powstańców z 1863 roku. Jego zdaniem antyrosyjskie kompleksy były w pełni uzasadnione. Polityka reżimu carskiego nie zostawiła powstańcom praktycznie żadnego wyboru, wobec czego konflikt między polskimi bojownikami o wolność a niechętnym reformom, skostniałym reżimem carskim był — w opinii Woźniakowskiego — nieunikniony.

Publicysta nie przypisuje zbyt wielkiego znaczenia faktowi, że akurat w przeddzień wybuchu powstania styczniowego te skostniałe struktury zaczęły się kruszyć pod wpływem reform Aleksandra II. Zdaniem Woźniakowskiego reformy przyszły zbyt późno i zabrakło konsekwencji w ich realizacji.

Artykuł Stommy spotkał się z gniewną ripostą kardynała Wyszyńskiego, widzącego w powstaniu styczniowym całkowicie zrozumiałe dążenie narodu do niezależności. Spór pomiędzy Stomma i jego krytykami pokazuje, że katolicy autorzy potrafili podejmować drażliwy temat polsko-rosyjskich stosunków także w okresach usztywniania kursu przez rządzących, tak jak to miało miejsce np. w latach sześćdziesiątych, za „późnego” Gomułki. Wprawdzie aktualną debatę polityczną ubierano w szaty dysputy historycznej, ale zastęp-

czy charakter tej dyskusji był jasny dla wszystkich.

Po upadku Gomułki (w grudniu 1970 r.) cenzura w Polsce znacznie zelżała. Umożliwiło to wznowienie dyskusji o stosunkach polsko-rosyjskich — tym razem głównie na łamach czasopism katolickich. Zainicjowali ją dwaj młodzi katolicyści publicyści, Marcin Król i Wojciech Karpiński, którzy w prasie katolickiej opublikowali serię artykułów o dziewiętnastowiecznych politykach, krytykując ze skrajną ostrością polskich „polityków realnych” (np. hr. Wielopolskiego), którzy w XIX wieku dążyli do ugody z caratem. Nie rozumieli oni całkowicie — co zarzucali im wspomniani publicyści — charakteru rosyjskiej państwowości zorientowanej zawsze na totalne podporządkowanie sobie poddanych. Imperium carów to orientalna tyrania, dla której nie istniały jakiegokolwiek ograniczenia prawne. Zmusić ją do ustępstw można było tylko na jednej drodze: rewolucyjnego nacisku od dołu.

Adam Michnik zarzucił w 1975 roku obydwu publicystom przeoczenie faktu, że tradycja rosyjska ma oprócz despotycznego także wymiar liberalny i rewolucyjny. Wydarzenia z lat 1989-1991 zdają się potwierdzać tezy Michnika.

W 1976 roku punkt ciężkości w dyskusji nad stosunkami polsko-rosyjskimi przesunął się w Polsce do tzw. „drugiego obiegu”, który zaczął się rozwijać wręcz lawinowo po powstaniu we wrześniu 1976 roku Komitetu Obrony Robotników (KOR). Publicyści, którzy przez dziesięciolecia uprawiali sztukę pisania między wierszami, zaczęli „mówić wprost”. Osobliwością „polskiej drogi do socjalizmu” było to, że ci sami autorzy, którzy aktywnie uczestniczyli w „drugim obiegu”, mogli też publikować legalnie — w pierwszym rządzie w niezależnych czasopismach katolickich, takich jak „Tygodnik Powszechny”, „Znak” i „Więź”. Często opracowywano ten sam temat w dwóch wersjach — jednej przeznaczonej dla cenzora i drugiej dla czytelników podziemnej prasy. Ta iście kafkowska sytuacja uległa, przynajmniej częściowej, zmianie dopiero po wybuchu rewolucji „Solidarności” w sierpniu 1980 roku. Ponieważ „Solidarność” stanowiła wręcz ucieleśnione dążenie społeczeństwa do prawdy i przejrzystości, reżym czuł się zmuszony do jakiejś odpowiedzi na te żądania. Dotyczyło to także kwestii stosunków polsko-rosyjskich, względnie polsko-sowieckich, o których można była w latach 1980/81 mówić nieco bardziej otwarcie. Tak na przykład Marcin Król wystąpił w dyskusji opublikowanej na łamach warszawskiego tygodnika „Kultura” (17.05.1981 r.) z tezą, że dalsza demokratyzacja Polski nie zagraża stosunkom polsko-sowieckim. Król był przekonany, że sowiecką politykę kształtują pragmatyczni fachowcy nie przywiązujący nadmiernej wagi do politycznych bądź ideologicznych symboli. Jego zdaniem, owi fachowcy zdawali sobie oczywiście sprawę, że demokratyczny i popularny rząd w Warszawie jest lepszym gwarantem polsko-sowieckiego sojuszu niż niepopularny reżym pozbawiony oparcia w narodzie.

W krytycznych wobec reżymu kręgach zaczęto lansować pogląd, że trzeba bezpośrednio, ponad głowami polskich komunistów, szukać porozumienia z Moskwą w sprawie ułożenia na nowo polsko-sowieckich stosunków. Te apele przeszły jednak bez echa; przywódcy sowieccy nie okazali najmniejszego zainteresowania tego rodzajem rozmowami. Polscy krytycy reżymu przecenili element pragmatyzmu w postępowaniu przywództwa sowieckiego i nie docenili siły ideologicznej presji, której było ono poddane, faktu, że ideologia stanowiła rdzeń sowieckiego systemu i całego obozu socjalistycznego. Dlatego

partnerami sowieckiej elity władzy mogli być tylko strażnicy tej ideologii, czyli partie komunistyczne. Gdy Michaił Gorbaczow podjął pod koniec lat osiemdziesiątych próbę przesunięcia punktu ciężkości systemu z partii na inne struktury, imperium sowieckie rozpadło się jak domek z kart. Poprzednikom Gorbaczowa nie przyszłoby do głowy eksperymentować w ten sposób. Polegali oni na partyjnym charakterze „realnego socjalizmu”, a stosunki międzypaństwowe w obrębie bloku wschodniego sprowadzały się dla nich do stosunków między sprawującymi władzę partiami. Kierownictwo PZPR, które we własnym kraju było zupełnie izolowane, zdawało sobie z tego sprawę. Wiedziało, że stoi za nim cały potencjał militarny supermocarstwa. Ta świadomość ułatwiła ekipie Wojciecha Jaruzelskiego zdecydowaną rozprawę z własnym zbuntowanym społeczeństwem, czyli rozbięcie „Solidarności” 13 grudnia 1981 roku.

Po wprowadzeniu stanu wojennego ciężar dyskusji o stosunkach polsko-rosyjskich przesunął się ponownie do prasy podziemnej bądź organów emigracyjnych. Wśród legalnie ukazującej się prasy w pierwszym szeregu do walki z cenzurą stanęły znowu niezależne czasopisma katolickie. Na dawną modłę przedstawiano problematykę rosyjską za pomocą metafor i aluzji. Ale najboleśniejszych spraw w dziejach stosunków polsko-sowieckich nie wolno było poruszać. Dopiero nowe sygnały docierające z Moskwy po objęciu władzy przez Gorbaczowa umożliwiły podjęcie otwartej walki z tzw. „białymi plamami” w dziejach wzajemnych stosunków, to znaczy z kłamstwem propagowanym oficjalnie przez komunistycznych władców. W październiku 1987 roku na łamach warszawskiego tygodnika „Polityka” dyrektor moskiewskiego Instytutu Historyczno-Archiwalnego Jurij Afanasjew oświadczył: „Nie widzę żadnego problemu w historii polsko-sowieckich stosunków, przed którym musielibyśmy uciekać. Nie jest nim nawet Katyń”.

Te słowa sowieckiego historyka oraz inne wypowiedzi moskiewskich szermierzy pierestrojki moskiewskiej wywołały w Polsce lawinę. Walka z fałszowaniem historii nabrała zupełnie nowego wymiaru. Powstał bowiem swoisty front jedności polskich i sowieckich reformatorów, którzy przejęli inicjatywę w walce o „prawdę naszą i waszą” (Adam Michnik), spychając dogmatyków w obu krajach do defensywy. Przyglądając się temu sojuszu, musimy pomyśleć o słowach polskiego poety Cypriana Kamila Norwida, który już w 1863 roku sformułował myśl, że Polacy mają szansę w konflikcie z państwem carów tylko wtedy, jeśli uda im się znaleźć jakąś „propolską” partię w samej Rosji. Bez takiego pomostu na wschód oba kraje będą stały naprzeciwko siebie niczym nie-przenikalne monolity i będą dążyły do zniszczenia się nawzajem.

W czasach pierestrojki ta przepowiednia Norwida w jakimś stopniu się spełniła. Po raz pierwszy bowiem od 1945 roku w sowieckich elitach powstało „propolskie” stronnictwo, które walce o prawdę historyczną przypisywało podobne znaczenie jak polscy reformatorzy.

3. Polska i Rosja w epoce Jelcyna

Także po pozbawieniu polskich komunistów władzy w 1989 roku demokratyczne siły nad Wisłą uważały myślących podobnie Rosjan za chyba najważniejszych sojuszników

odnowionej Polski, ponieważ los świeżo odzyskanej suwerenności zależał w dużym stopniu od wyniku walki między reformatorami i dogmatykami w Moskwie. Józef Kuśmierek, jeden z najbardziej przenikliwych publicystów „Gazety Wyborczej” — założonego w 1989 roku organu polskich reformatorów — napisał w kwietniu 1991 roku list otwarty do Borysa Jelcyna, który wyrósł podówczas (w przededniu komunistycznego puczu w sierpniu tego roku) na najważniejszego przeciwnika sowieckich dogmatyków. Kuśmierek napisał między innymi: „Jest pan dla Polaków pierwszym politykiem rosyjskim, który przemawia w imieniu Rosji, a nie rosyjskiego imperium... Dla mnie jest pan symbolem Rosji, której jako Polak nie muszę się bać”.

Z tej euforii niewiele w Warszawie pozostało. Odrzucanie przez Moskwę rozszerzenia NATO na Europę Wschodnią jest tu postrzegane jako swoisty powrót do dawnej sowieckiej doktryny ograniczonej suwerenności państw wschodnioeuropejskich. Były polski minister spraw zagranicznych Andrzej Olechowski powiedział w tym kontekście, że Rosja odziedziczyła po Związku Radzieckim niezmierzone ambicje imperialne, których nie może zaspokoić ze względu na ograniczone zasoby. W ten sposób powstaje tam syndrom „oblężonej twierdzy”, który może mieć dla sąsiadów Rosji bardzo groźne skutki.

4. Niemiecki obraz Rosji (XIX i XX wiek)

Niemiecka rusofobia z połowy XIX stulecia miała daleko bardziej skomplikowaną genealogię aniżeli rusofobia polska. Żaden z członków Związku Niemieckiego (1815 - 1866) nie był bezpośrednio wystawiony na bezwzględność rządów carskich. Jednak niemiecki ruch narodowy o pierwotnie liberalnej orientacji solidaryzował się z uciskanymi ludami carskiego imperium. Nie przypadkiem niemiecka rusofobia osiągnęła swoje pierwsze apogeum po zdławieniu polskiego powstania listopadowego. Kiedy wszakże w 1848 roku okazało się, że nie sposób pogodzić żądań przywrócenia polskiej suwerenności państwowej z terytorialnymi interesami Niemiec, propolski entuzjazm niemieckich liberałów wyraźnie ochłódl. Podczas debaty nad kwestią polską w kościele św. Pawła we Frankfurcie w lipcu 1848 roku przygniatająca większość posłów opowiedziała się za „zdrowym egoizmem narodowym”, a przeciwko „sentymentalnemu, kosmopolitycznemu idealizmowi”, tj. przeciwko Polsce.

Pomimo tego odwrócenia się od Polski rusofobia niemiecka osiągnęła po wybuchu rewolucji 1848 roku swój kolejny punkt kulminacyjny. Zwolennicy jedności niemieckiej zdawali sobie doskonale sprawę, że nowy porządek terytorialny w Europie Środkowej, do jakiego zmierzali, był nie do urzeczywistnienia bez jednoczesnego, zasadniczego osłabienia Rosji. Mikołaj I i jego minister spraw zagranicznych Nesselrode uważali niemieckie plany zjednoczeniowe za „wymysły niemieckich profesorów” i traktowali państwowe rozdrobnienie Niemiec za stan, którego nie należało zmieniać. Z tego powodu tacy „małoniemieccy” nacjonałiści jak Gustav Diezel stali się z początkiem lat pięćdziesiątych XIX wieku gorącymi orędownikami wojny z Rosją, której to koncepcji nie udało im się jednak zrealizować. Państwa niemieckie, z Prusami na czele, zachowały podczas wojny krymskiej neutralność. Niemiecki ruch narodowy stał się pomimo to największym beneficjentem dynamizacji stosunków europejskich, jaka nastąpiła po ówczesnej klęsce Rosji.

Inaczej aniżeli w Polsce rusofobia odzwierciedlała tylko jedną stronę niemieckiego nastawienia wobec Rosji. Przede wszystkim w konserwatywnym spektrum niemieckiej opinii publicznej uzewnętrzniały się także silne tendencje rusofilskie. Krytycy zachodniego oświecenia i tzw. zachodniej dekadencji wiązali z cywilizacyjnie „nie zużytym” Wschodem wielkie nadzieje. Monachijski filozof Franz von Baader pisał w związku z tym w 1841 roku:

„Boska opatrzność uchroniła jak dotąd Kościół rosyjski przed europejskim ruchem zeświecczenia, a tym samym przed dechrystianizacją zarówno nauki, jak i społeczeństwa. Dlatego też Kościół ten jest w stanie [...] wyzwalająco oddziaływać na Zachód”.

August von Haxthausen, który wychwalał zalety rosyjskiej gminy wiejskiej, wywarł wielki wpływ na rosyjskich słowianofilów. Silne były także prorosyjskie tendencje wśród wyższych warstw społeczeństwa pruskiego. Ale i tutaj w połowie XIX wieku zaczęły rysować się nowe tendencje. Fakt, że car traktował pruskiego króla jako swego rodzaju partnera-juniora, mieszając się ustawicznie w sprawy wewnętrzniemieckie (punktacja ołomuńska z listopada 1850 r.), niezmiernie irytował koła rządowe w Berlinie. Pragnęły one wyjść jak najszybciej z przemożnego cienia wschodniego kolosa. Wilhelm I dziękował wprawdzie w 1871 roku wylewnie carowi za rosyjską neutralność podczas wojny niemiecko-francuskiej, ale już dwadzieścia lat później obydwa państwa znajdowały się w przeciwnych obozach politycznych. Ich warstwy rządzące zaś poddawały się stopniowo nacjonalistycznej frazeologii, głoszącej nieuniknioną walkę słowiańszczyzny ze światem germańskim. Modernizacja Rosji, jaką w połowie stulecia usiłowali przeprowadzić politycy pokroju Siergieja Wittego i Piotra Stołypina, spędzała politycznemu kierownictwu Rzeszy sen z powiek. Niemiecki historyk Fritz Fischer dopatruje się w strachu Niemiec przed nadmiernym wzrostem potęgi Rosji jednej z głównych przyczyn wybuchu I wojny światowej.

Także po pierwszej wojnie światowej, przegranej przez obydwa państwa, nastawienie Niemiec wobec Rosji pozostało nader ambiwalentne. Oto po jednej stronie były Rapallo i bezprzykładna fascynacja kulturą rosyjską wśród elit Republiki Weimarskiej. Hugo von Hofmannsthal uskarżał się w 1921 roku na grożące w jego oczach niebezpieczeństwo, że Dostojewski zepchnie w Niemczech Goethego z piedestału.

Wszelako z drugiej strony niebywałą intensywność osiągnęły wówczas również tendencje antyrosyjskie. Izolacja bolszewickiego państwa wśród europejskiej wspólnoty narodów stała się pokusą dla ekstremalnie nacjonalistycznych środowisk politycznych w Niemczech. Według Ernsta Noltego, Hitler działał „ze świadomością jedynej w swoim rodzaju historycznej szansy [...] zgnięcia za mieszczańskim i europejskim przyzwoleniem rewolucji rosyjskiej [...], co stworzyłoby dla Niemiec całkowicie nowe i gwarantujące im przestrzenno-polityczną przyszłość położenie”.

Bez trudu udało się Hitlerowi przełamać spór niektórych pro-rosyjsko nastawionych kręgów w Rzeszy i wprowadzić swoją koncepcję w czyn. W ten sposób kraj, jakże często posądzany o przesadną rusofilię, rozpoczął w 1941 roku akurat przeciwko Rosji eksterminacyjną wojnę, nie mającą chyba precedensu w nowożytnej historii Europy.

Miotanie się między ekstremalną rusofobią a rusofilią wynikało w dużej mierze z centralnego położenia Niemiec. Rosja była albo sprzymierzeńcem przeciwko Zachodowi, albo

przeszkodą, którą trzeba było usunąć, aby rozerwać pierścień okrążenia wokół Niemiec. Dopiero integracja Niemiec z Zachodem po 1945 roku, która zakończyła się w pełni w 1989/90 roku, położyła temu rozdarciu kres. Rosyjscy krytycy Gorbaczowa widzieli w wydaniu zdeponowanego w Moskwie klucza do jedności Niemiec (a tym samym do zintegrowania z Zachodem całych już Niemiec) „anulowanie wyników II wojny światowej” i zaprzepaszczenie interesów rosyjskich, jednak nie dostrzegali przy tym oczywistego faktu, że niemieckie wystąpienia przeciwko Zachodowi tylko rzadko były korzystne dla tych interesów, ostatecznie bowiem obracały się zawsze, i to ze wzmożoną siłą, przeciwko samej Rosji (1914 -1918, 1941-1945).

5. Trójkąt Polska-Niemcy-Rosja na progu XXI-go wieku

W 1973 r. błyskotliwy publicysta paryskiej „Kultury” Juliusz Mieroszewski rozważał na temat przyszłej polskiej polityki wschodniej i wypowiedział w związku z tym następujące zdanie: „Dopóki Rosja będzie imperialistycznym kolosem w obecnych granicach — nasze szansę na uniezależnienie się od Moskwy są równe zeru” (Juliusz Mieroszewski, Materiały do refleksji i zadumy, Paris 1976, s. 117).

Jednocześnie Mieroszewski ostrzegał swych rodaków przed wykorzystaniem ewentualnego osłabienia Rosji w związku z nieuniknionym rozpadem imperium sowieckiego dla urzeczywistnienia swych własnych marzeń imperialnych: „Pierwszym punktem polskiej polityki wschodniej winno być uznanie prawa do samostanowienia i niezależnego bytu państwowego wszystkich narodów ciemnionych przez Sowiety. Z polskiego punktu widzenia w szczególności ów punkt dotyczy Ukraińców, Białorusinów i Litwinów”.

Szczególne zdziwienie Mieroszewskiego w owym napisanym w 1973 roku artykule wywoływał fakt, że Związek Radziecki będąc mocarstwem światowym nr. 2 rozpatrywał Polskę – swego wasala — jako potencjalnego imperialnego konkurenta: "Dla Rosjan polski imperializm jest nurtem historycznym wiecznie żywym. Nie trzeba sięgać zbyt odległych czasów by znaleźć świadków polskiej obecności w Kijowie" (s. 177).

30 lat po napisaniu tego artykułu stosunki polsko-rosyjskie zaostrzyły się właśnie dlatego, że Warszawa poszła jakby drogą wskazaną przez Mieroszewskiego i poparła dążenie Ukrainy do pełnej niezależności. I jakby w odpowiedź na tą solidaryzację Warszawy z Kijowem było proklamowane rosyjskie święto narodowe, które nawiązywało do wypędzenia Polaków z Moskwy w roku 1612.

Postawa Polski wywołuje w Moskwie o wiele większe obawy niż postawa innego tradycyjnego rywala Rosji — Niemiec. Niemiecka polityka wobec Rosji znajduje się nadal pod wpływem wydarzeń lat 1989-90, kiedy to Gorbaczow wydał klucz do jedności Niemiec zdeponowany w Kremlu. Nie oznacza to jednak, że dziś możliwy jest sojusz rosyjsko-niemiecki na wzorec Rapallo, czego się obawiają w Warszawie. W czasach Rapallo Niemcy działały według typowego dla nacjonalistycznej epoki hasła, że interesy narodowe nie wolno podporządkowywać jakimkolwiek wartościom nadrzędnym, że cel – rewizja pokoju wersalskiego – uświęca środki, tzn. sojusz z dyktatorskim reżymem bolszewickim. Okrutne doświadczenia drugiej wojny światowej doprowadziły w Niemczech i w innych krajach zachodnich do gruntownej przemiany kultury politycznej. Wyciągnięto wreszcie wnioski, że ubóstwianie państwa narodowego i interesów narodowych, w formie typowej dla XIX wieku, prowadzi w przepaść. Wiedza ta legła u fundamentów europejskich procesów integracyjnych. Myśl ta przyciągała również z wielką siłą i rosyjskich demokratów od

początków gorbaczowskiej perestrojki. Fakt, że ku ogólnemu zdziwieniu światowej opinii publicznej, takie procesy jak rozpad bloku wschodniego czy zjednoczenie Niemiec przebiegały stosunkowo gładko, należy tłumaczyć w niemałym stopniu tym, że rosyjscy reformatorzy z ekipy Gorbaczowa zrezygnowali z doktryny Breżniewa i chcieli działać według norm obowiązujących na Zachodzie. Wkrótce okazało się jednak, że przyjęcie Rosji do wspólnego "europejskiego domu" nie było wcale czymś aktualnym. Częściowo tylko zintegrowano ją w strukturach gospodarczych i politycznych kontynentu. Podczas gdy Zachód stanął u progu epoki postnarodowej, odizolowana Rosja zdaje się wracać do XIX wieku, dając narodowym interesom absolutny priorytet. Wielu demokratów, angażujących się przed sierpniem 1991 w "powrót Rosji do Europy", zaczęło po rozpadzie Związku Radzieckiego mówić o tzw. "specyfice rozwojowej" Rosji. Zwolennicy orientacji prozachodniej w rosyjskiej polityce przedstawiani byli przez swych oponentów jako politycy wykorzeni, wyobcowani od tradycji ich własnego kraju. Tendencje te wzmocniły się po stworzeniu w 2000 roku putinowskiej „demokracji sterowanej”. Z drugiej strony nie wolno zapominać, że paternalizm stworzonego w 2000 roku systemu nie odpowiada duchowi epoki, dążeniu nowoczesnego człowieka do samostanowienia i samourzeczywistnienia. Te dążenia do emancypacji doprowadziły w końcu lat 80-ych/na początku 90-ych do erozji pozornie wszechpotężnego reżymu sowieckiego. Idee te, pomimo ich późniejszej dyskredytacji, nie znikły z podświadomości społecznej. W razie kryzysu reżymu mogą się na nowo odrodzić. Tego właśnie się panicznie boi ekipa Putina. Dlatego też próbuje się rozprawić ostatecznie z opozycją. Powołuje się przy tym na wolę narodu, który jakoby ma dość wszelkich eksperymentów demokratycznych. I rzeczywiście, idee demokratyczne są w tej chwili zdyskredytowane w oczach większości, a reżym wydaje się popularny i stabilny. Ale stabilność ta jest pozorna. Reżym Breżniewa też wydawał się niewiarygodnie stabilny, a nie wytrzymał dążenia społeczeństwa do wolności. To samo może się stać i ze "sterowaną demokracją" Putina. Tym bardziej, że, w odróżnieniu od Związku Radzieckiego, dzisiejsza Rosja nieskończoną ilością więzi związana jest z "otwartymi społeczeństwami" Zachodu, i dopóki te więzi istnieją, wzniowienie procesu "powrotu Rosji do Europy" zawsze jest możliwe.

przełożył z niemieckiego Marek Zybura